

Leśnodorski, Bogusław

Dyskusja po referacie Bogusława Leśnodorskiego

Przegląd Historyczny 42, 283-285

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ziem zabranych. Pierwszy rozbiór stanowi zaś, moim zdaniem, przełomowy fakt historyczny. Znaczna część ludności i ziem polskich dostała się wówczas pod obce panowanie, zmieniły się formy ucisku, zmienił się układ sił wewnątrz klasy panującej i jej rola społeczno-polityczna, stanęły przed nią nowe problemy życiowe. Powiązanie ziem polskich poprzez kordony było bardzo silne. Majątki magnackie i ziemiańskie tych samych rodzin znalazły się po obu stronach kordonu; ich właściciele stanowili klasę rządzącą w Rzeczypospolitej i zarazem jako tzw. poddani mieszań (sujets mixtes) zachowali swoją pozycję społeczno-gospodarczą i stanową pod zaborami. Stamtąd płynęły do Rzeczypospolitej olbrzymie fundusze w postaci czynszów z dzierżaw latyfundialnych, polityka zaś „światłego absolutyzmu“ i w szczególności tamtejsze reformy chłopskie uderzały w tych warunkach w całe właściwie ziemiaństwo polskie.

Sprawy zakordonowe odgrywały, moim zdaniem, bardzo dużą rolę w polityce Rzeczypospolitej i w takim ujęciu nieco inaczej wygląda droga, po której szedł obóz reform, i charakter tych reform.

W państwach rozbiorowych inaczej przedstawiał się problem chłopski. Tam był silny, absolutny rząd. Szlachta polska bała się rewolucji chłopskiej, ale bała się również chłopskich reform rządowych, których skutków doznała pod zaborami. Próbując zbudować silny rząd w Rzeczypospolitej odczuwała zarazem ciężar rządowych reform chłopskich. Odrzuciła Kodeks Zamoyskiego, a w Konstytucji 3 maja przyrzekła wprowadzić chłopom opiekę rządu i prawa, ale tylko dla „umów“ pomiędzy dworem a chłopami, czyli dla prywatnych ziemiańskich reform w sprawie chłopskiej. Równocześnie zaś wystąpiono z ziemiańskim reakcyjnym programem polskim dla Galicji (tzw. *Charta Leopoldina*), którego analiza może dać nowy materiał do naszej historii z okresu rozbiorów.

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

Słuszne jest stanowisko dyskutantów, że w moim referacie nie zostały w całej pełni omówione wszystkie instytucje prawa. Było to wynikiem tego, iż założeniem mego referatu jak i wszystkich innych było poznanie zasadniczych linii rozwojowych. Natomiast pragnęliśmy wystrzegać się zagadnień szczegółowych, które by rozbiły naszą sesję na parę z osobna obradujących zespołów. Stąd proszę się nie dziwić, że o wielu szczegółach nie było tu mowy. Niektóre zaś badania, np. nad prawem sądowym u schyłku feudalizmu i w początkach kapitalizmu, trzeba dopiero rozwinąć. Niemniej dobrze się stało, że dyskusja poruszyła te problemy, które nie zostały dostatecznie uwypuklone w moim referacie.

Pragnąłbym tu wyjaśnić uzupełniająco tylko pewne zagadnienia.

Jeżeli chodzi o głos prof. Vetulaniego, to pragnę tu zwrócić uwagę na jedno zagadnienie, które na podstawie wielu różnych źródeł literatury politycznej zarysowało mi się zupełnie odmiennie. Chodzi mianowicie o charakter Insurekcji Kościuszkowskiej w Krakowie, w początkowym więc jej okresie, i zupełnie inny charakter powstania w Warszawie. Insurgenci w Krakowie dlatego czcili Konstytucję 3 maja, że w związku z publikacjami, głównie kierowników lokalnych, powstanie miało być, w ich rozumieniu, czymś w rodzaju konfederacji szlacheckiej. Natomiast zupełnie inny kierunek zaznaczył się w Warszawie — kierunek powstania ludowego.

Jeśli chodzi o głos prof. Śreniowskiego, to uznając znaczenie niektórych jego wywodów, zwłaszcza w sprawie chłopskiej, muszę powiedzieć, że w paru wypadkach nastąpiło nieporozumienie. Pierwsze nieporozumienie dotyczy sprawy roku 1764. To niewątpliwie był zupełnie inny akt niż w czasie poprzednich elekcji. Różnica polega na tym, że uchwały podejmowane na sejmie konwokacyjnym czy podczas interregnum musiały być zatwierdzone przez nowego elekta. A w tym wypadku po raz pierwszy było inaczej, bo prawo doszło do skutku i stało się obowiązujące bez zgody Stanisława Augusta.

Drugie zagadnienie — to sprawa demokracji szlacheckiej. Użyłem tego wyrażenia może niesłusznie, bo tę demokrację szlachecką trzeba odróżnić od właściwej z XVI wieku; król odgrywać miał tak nieistotną rolę na gruncie Konstytucji 3 maja, a w ustawodawstwie szczegółowym tak formalną, że był czymś w rodzaju dziedzicznego prezydenta Rzeczypospolitej. W ustawodawstwie szczegółowym wyposażono sejm w pełnię władzy, niemniej „demokracja szlachecka“ wieku XVIII to nie jest demokracja wieku XVI. I z tego powodu mówiłem tu o elementach burżuazyjnych nowego prawa.

Jeżeli wreszcie operowałem pojęciem obiektywizmu w odniesieniu do Balzera, to opierałem się na rozróżnieniu Leninowskim. Marksizm przyjmuje, że obiektywizm burżuazyjny to jest obiektywizm w cudzysłowie, za którym kryje się klasowość. Ta cecha u Balzera występuje w uznaniu ciągłości dziejów i konieczności przemian tylko ewolucyjnych. Konstytucja 3 maja była konieczna — taki jest wniosek Balzera, jeżeli chodzi o tłumaczenie przezeń tego aktu.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę tych spośród obecnych, którzy nie są prawnikami, na pewną dosyć osobliwą cechę dyskusji historyczno-prawnej. Otóż właściwie poza usunięciem pewnych nieporozumień nie było między nami poważnych i istotnych rozbieżności. To nie znaczy, żeby historycy prawa nie lubili się spierać. Ale wydaje się, że to, co nas wyraźnie łączy, co się unaocznilo w formie uzupełnień referatu, to są dwa momenty. Po pierwsze każdy z mówców prezentował pewne nowe materiały źródłowe. I tak kolega Radwański ma za sobą potężny zasób materiałów archiwalnych w związku ze swą pracą o prawach kardynalnych; kol. Wąsicki

zebrał materiał archiwalny związany z Targowicą w pracy, która jest na ukończeniu. Jeżeli chodzi o mnie, to mogłem tu przedstawić niektóre nowe materiały dotyczące Sejmu Czteroletniego czy materiały Kołłątajowskie. I to jest jeden czynnik, który nas tu, historyków prawa, połączył. A drugim jest metoda marksistowska, którą podejmujemy, która zaczyna nas łączyć i która uczy czytać rzeczywiście nowe akta i uczy nas zbiorowo, inaczej niż dotychczas rozumieć te dokumenty i przeszłość prawnohistoryczną.

STANISŁAW ARNOLD

Podsumowanie naszej obecnej konferencji musi zmieścić się w ramach krótkiej wypowiedzi, która podkreśli tylko najważniejsze momenty, jakie wystąpiły w toku obrad. Rzecz jasna, że dorobek faktyczny, zawarty w materiale podanym przez referentów czy dyskutantów, zostanie opublikowany i będzie stanowił podstawę do dalszych dyskusji. Chciałbym z naszej obecnej konferencji wyciągnąć pewne wnioski. Pierwszy wniosek dotyczy zagadnienia najważniejszego, zagadnienia metodologii: chodzi o stosowanie założeń marksizmu-leninizmu, metod materializmu historycznego w celu wyjaśnienia zjawisk historycznych. Profesor Leśnodorski słusznie podkreślił, że te momenty działały szczególnie w ostatnich chwilach przy omawianiu tych spraw przez kolegów—historyków państwa i prawa. Ale jednocześnie muszę podkreślić, że nasza trzydniowa dyskusja wykazała, że w bardzo wielu dziedzinach, może nawet przy rozwiązywaniu zasadniczych problemów, nie potrafimy jeszcze należycie stosować metody marksistowskiej. I to zarówno z punktu widzenia ściśle terminologicznego, pojęciowego, metodologicznego, jak i z punktu widzenia należytego ustawienia poszczególnych problemów. Nie będę wchodził w szczegóły, ale dam jeden przykład bardzo charakterystyczny. We wszystkich bez wyjątku referatach i chyba w większości wypowiedzi była mowa o takim zagadnieniu jak sojusz szlachecko-burżuazyjny, czy szlachecko-mieszczański w okresie Sejmu Czteroletniego. I otóż obok tego terminu „sojusz“ wielu referentów zastępczo mówiło o „kompromisie“ szlachecko-burżuazyjnym czy szlachecko-mieszczańskim, albo też o „bloku“. W tych kilku momentach tkwi szereg poważnych błędów. Bo sojusz czy kompromis to nie są pojęcia pokrywające się ze sobą. Sojusz klasy robotniczej z chłopstwem w okresie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wcale nie był kompromisem ze strony klasy pracującej, robotniczej czy chłopskiej. Jak stwierdza Engels w *Wojnie chłopskiej*, wspólne interesy, jakie łączyły mieszczaństwo i feudałów niemieckich w początkach w. XVI, w okresie wojny chłopskiej z feudałami, wcale nie prowadziły do sojuszu między nimi. Dlatego nie można tych rzeczy traktować jako równorzędne i równoczesne. I oczywiście trzeba by zażądać od referentów,